

Znaczenie drewnianego budownictwa kościelnego dla Ziemi Zachodnich

Po ucieczce władz hitlerowskich z zamku na Wawelu, znaleźliśmy wiele książek propagandowych rozmaitego rodzaju, a między innymi okazał się wydawany miesięcznik *Die Burg*, niby Wawel, z którego, jako siedziby generalnego gubernatora, rozchodzić się miała kultura, rozumie się hitlerowska, na okupowane ziemie. Okupanci głosili, że wszystko co jest u nas gotyckie, jest niemieckie, bo jak twierdzili, gotyk do nas przynieśli Niemcy. Naprawdę wynikałoby z tego, że gotyk w Niemczech cały jest francuski, bo z Francji tam przyszedł. Ale i nie pozostawili w spokoju naszych skromnych drewnianych, starych kościółków, bo w innym miesięczniku, *Das Vorfeld*, w zeszycie z października 1940 r., wśród przykładów na dzieła niemieckości w Polsce, podali podobiznę drewnianego kościoła parafialnego z Haczowa, obok Krosna, którą to miejscowość przechrzcili na Hartau, z podpisem: „Taki drewniany kościół śląskiego rodzaju budowy znajduje się w południowej części Generalnego Gubernatorstwa, co jest często dowodem przesiedlania się niemieckich osadników do odpowiedniej wsi. W przeciwieństwie do słowiańskich kościołów drewnianych, jest niemiecki kościół drewniany bogaciej rozcłonkowany i okazuje jasno związki ze stylem gotyckim“. W tym jednym, wprowadzającym długim zdaniu, popełniono kilka grubych błędów. Oto najpierw nie tylko w południowej części byłego G. G. znajdują się podobne kościoły drewniane, ale są, choć nie tak gęsto, rozrzucone po całej Polsce, bo drewno, to rodzime tworzywo budowlane słowiańskich, co do których od końca przeszłego wieku zebrano wiele danych. Już w pierwszej połowie przeszłego

wieku, w rozmaitych czasopismach z trzech zaborów, zamieszczano widoczki drewnianych kościołów, dworów, karczem, bożnic, śpichlerzy itd., ale nie wniano w zagadnienia ich pochodzenia i stylu. Dopiero Władysław Matlakowski, po kilku latach badań, wydał pracę pt. *Budownictwo ludowe na Podhalu* (Kraków 1892). Wtedy już ze względu na słabe zdrowie, osiadł na stałe w Zakopanem, artysta malarz i krytyk, Stanisław Witkiewicz. Tak się zdarzyło, że zamożny człowiek Zygmunt Gnatowski, też dla zdrowia tam osiadły, a z nim zaprzyjaźniony, taternik czasów Chałubińskiego, postanowił zbudować dla siebie dom. Najlepszym wtedy „budarzem“, czyli cieślą w Zakopanem, był przewodnik, przezacny Wojciech Roj. Witkiewicz dał rysunek, opierając się na wzorach góralskiej chaty, jak i drewnianych kościołów, kapliczek i dzwonnicy, a zbudował Roj, w sposób porządkowy, trwałe, „gazdowski“, zupełnie inaczej niż stawiano letnie szwajcarsko-tyrolskie domy dla letników. W ten to sposób powstała „Koleba“ przy ulicy Kościeliskiej, dotąd szczęśliwie zachowana. Zaczęto stawiać inne podobne domy w Zakopanem, a nawet poza Podhalem, tak że nawet na Mazowszu zaczęto zbierać wzory dla domów nadających się do równin, a w ogólności wzrosło zajęcie się naszym drewnianym budownictwem, czego dowodem jest sumienna praca Kazimierza Mokłowskiego: *Sztuka ludowa w Polsce*, obejmująca już wszystkie polskie ziemie, wydana w r. 1903. Okazało się, że to co na Podhalu dochowało się do dziś, istniało niegdyś nie tylko w Polsce, ale częściowo w całej słowiańszczyźnie. Dla ustalenia istoty czegoś co jest własne, należy zebrać wspólne znamiona, w danym razie naszej drewnianej architektury, a następnie zbadać, czy podobne istnieją gdzie indziej, bo jeżeli nie, to to będzie nasze własne. Już przed pół wiekiem z górą prof. U. J. Marian Sokołowski zwrócił uwagę na rzekome podobieństwo drewnianych kościołów w Skandynawii, a naszych, i doszedł do przekonania, że jedynie wspólne są soboty, czyli podcienia, zabezpieczające dół zewnętrznych ścian od opadów, które tu i tam powstały z tych samych przyczyn, ale system budowy i konstrukcja są zupełnie inne. Tamte wzorowały się na romańskich murowanych

bazylikach, przemieniając je na właściwości drewna, gdy nasze wyrosły z tych właściwości, bo Słowianie używali niegdyś tylko drewna, a mur, jak sama nazwa wzięta z łaciny wskazuje, przyszedł do nas z łacińską kulturą, a co ciekawe, w języku rosyjskim mury miasta dotąd nazywają się nie mury, ale stieny goroda. Skandynawskie drewniane kościoły budowane są w pień, czyli że w narożnikach stawiano silne słupy, pomiędzy które wstawiano ściany o wiązaniach bierwion odwiecznym sposobem, nie słowiańskim, a używanym jeszcze w łodziach wikingów. Przeciwnie nasze kościoły stawiano na zamek, czyli płazy kładziono poziomo, łącząc je na końcach przez zacinać na węgiel, tak jak to jest dotąd w chatach tak podhalańskich jak i równinowych. Jedynie nasze dzwonnice stawiane są na słup, że względu na konieczność pięcia się w górę, ale przy odmiennym łączeniu bierwion, bo przez zastrzały, tj. krótkie drewnienka, wpuszczane w wycięcia, umacniane wielkimi drewnianymi kołkami. Wprawdzie na rycinach Albrechta Dürera oglądamy ten sposób zastrzałów i kołków, takich samych jak w budownictwie podhalańskim, na wiązaniach w dzwonnicach, jak na pierwotnym dębowym w Zygmuntowskiej wieży na Wawelu itd., ale pamiętać trzeba, że Norymberga leży w obrębie *limen sorabicus* Karola Wk., czyli na pierwotnej ziemi słowiańskiej, którą zaczęto niemczyć dopiero około X w., a ukończono to za cesarza Henryka II, więc zachowały się tam prasłowiańskie sposoby budowania. W życiorysie św. Jadwigi, wykonanym przez Mikołaja z Pruzia (przedmieścia Lubinia, gdzie wznosił się klasztor Cystersów, opiekujących się klasztorem Cystersek z Trzebnicy) a zamówionym przez księcia Piasta Ludwika na Brzegu i Oławie w r. 1353, spotykamy silną chęć oddania rzeczywistości życiowej, a na miniaturach budowy trzebnickiego klasztoru, w sypialni książęcej i obłożeniu Legnicy, przedstawiono właściwości drewnianego budownictwa, z uwzględnieniem zastrzałów, gontów i kółkowań.

Wedle *Liber Beneficiorum* Długosza, większość kościołów u nas była jeszcze za jego czasów, tj. w drugiej połowie XV w. drewniana, a tylko główne, jak katedralne, kolegiackie i za-

konne, jak i miejskie, były murowane. Nawet pierwszy kościół Mariacki w Krakowie, wzniesiony przez Iwona Odrowąza był drewniany, a po lokacji Krakowa na prawie miejskim za Bolesława Wstydliwego, nie od razu przystąpiono do stawiania murowanego, a ten dzisiejszy ukończono dopiero za Kazimierza Wielkiego, równocześnie z katedrą i kościołem dominikanów, a na świeżo założonym Kazimierzu, św. Katarzyną i Bożym Ciałem. Kościół św. Anny spalony za czasów Jagiełły, choć w obrębie murów miejskich, był drewniany.

W czasie wyprawy Batorego pod Psków, Rosjanie posiadali twierdze drewniane, które w krótkim czasie przenosili na inne miejsce. W tymże czasie Rosja zajęła Syberię, gdzie budowała podobne twierdze, których szczątki do niedawna nieźle się zachowały. Wieże takich twierdz miały zawsze u szczytu chodnik okrężny, wystający poza ściany, który pozwalał na zarzucenie pociskami wdzierającego się nieprzyjaciela. Takie zakończenie wieży posłużyło za wzór dla wież kościelnych drewnianych, a najcudniejszy przykład mamy na szczycie wyższej wieży Mariackiego krakowskiego kościoła, choć sama ona jest ceglana. Ponieważ jeszcze za Zygmunta Augusta i za Batorego we wschodnio-południowych województwach dawnej Rzeczypospolitej znaczna ilość zamków była drewniana, więc nie brakło wzorów dla wież kościelnych. Ciekawe, że biskup krakowski Piotr Tomicki, humanista, który na miejsce gotyckiej kaplicy św. Tomasza Kantuarijskiego przy Wawelskiej katedrze, zbudował dotąd istniejącą renesansową, na Wikaryjskiej wieży tejże katedry kazał dać zakończenie na wzór mariackiego. Także górna galeryjka na dzwonnicach była wygodna, bo można było na niej zawiesić więcej i większe dzwony, jak to też jest na wspomnianym na początku kościele w Haczowie.

Można by sądzić, że niemieccy kronikarze, jak Ditmar z Morzyborza saskiego, Otto z Bambergu i Helmold z Bodzowa na Pomorzu, w których ojczyźnie, przez prędsze zetknięcie się z kulturą rzymską, architektura murowana już na dobre rozwinęła się, będą odnosić się z pogardą do drewnianego budownictwa słowiańskiego. Jednak przeciwnie, zachwycali się oni

wspaniałością świątyn. To samo pisał Duńczyk Saxo Grammaticus i hiszpański kupiec-podróżnik Ibrahim Ibn Jacob.

Wróćmy do zagadnienia postawionego na początku. Okupanka propaganda twierdziła, że kościół w Haczowie jest taki jak bywają śląskie, co wskazuje na przesiedlanie się niemieckich osadników na nasze ziemie. W rzeczywistości mogłoby to wskazywać na przesiedlanie się Ślązaków, ale tylko Polaków, gdyż Niemcom drewniana architektura kościelna była w zupełności obca i nie ma na ziemiach niemieckich ani jednego drewnianego kościoła, a natomiast jest ich dotąd spora liczba na Śląsku i to bardzo rozmaitych i pomyslowych, świadczących o znanym rozwoju tego budownictwa. Pierwszego dnia wojny w r. 1939 najeźdźcy w Pszczynie spalili prześliczny drewniany kościółek stojący w uroczym otoczeniu starego parku. Ciekawe, że śląskie drewniane kościołki mają najwięcej urozmaicenia. I tak nie raz zamiast podcieni ukazuje się tak zwane podstrzesze, tj. wystający daszek, oparty na ryśiach, czyli sterczących końcach bierwion górnych, co spotyka się bardzo często w cerkwiach, a co dowodzi utrzymania się tu i tam, pierwotnych sposobów budowlanych. Czasem tylko presbiterium i osobno stojąca dzwonnica, mają takie osłony. Już mniej różnaitości posiadają drewniane kościoły środkowej Polski, jak to np. wykazuje Inwentaryzacja zabytków powiatu piotrkowskiego, wydana w Warszawie r. 1950. Nic w tym dziwnego, bo w południowej Małopolsce i na Śląsku, zwłaszcza Górnym, drewniane budownictwo zachowało najwięcej ze starych, odwiecznych sposobów. To, że kościół w Haczowie podobny jest do śląskich, powtórzmy, nie świadczy bynajmniej, że stawiali go Niemcy wychodźcy, ale że pochodzi on z jednego rodu z staropolskimi śląskimi.
